

Krzysztof Cichoń

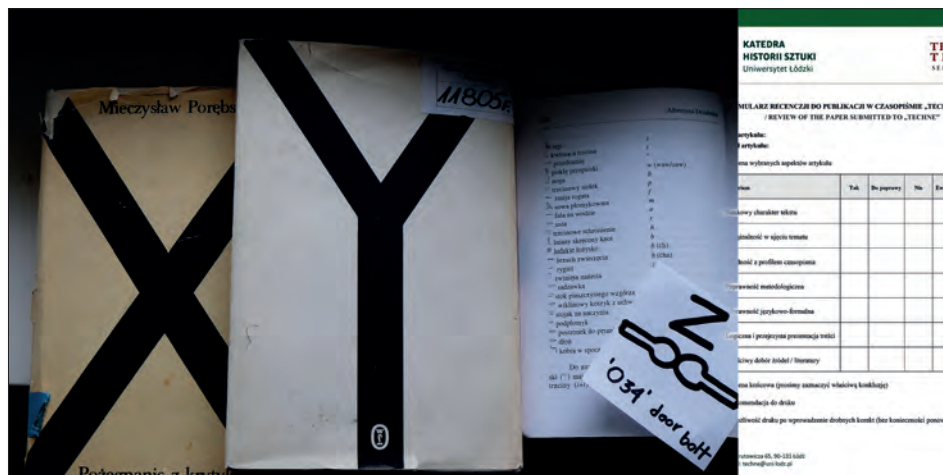
 <https://orcid.org/0000-0003-3705-1648>

Uniwersytet Łódzki
Instytut Historii Sztuki

Z, Ż, Ź i dalej

Z, Ż, Ź and beyond

Otwarta krytyka jest (nie tylko dialektycznie) niebezpieczna. Niemalże jak zostawienie otwartych szeroko, zapraszających wszystkich drzwi. Każda dyscyplina naukowa powinna być rozsądna, dlatego tyle uwagi poświęca się w procesie dydaktycznym metodologii. Dobra, solidna metodologia (niem. *Fachwerk*) bezpiecznie rygluje dostęp do tego, co nasze, co zgodne z przez nas ustalonym porządkiem (il. 1). Podobną funkcję według klasycznej pozycji Jana Assmanna pełniła na długo przed wynalezieniem historii każda egipska świątynia¹, w półmroku której długo i cierpliwie wprowadzali adeptów w niepojęte arkana sztuki żywi strażnicy tradycji².



1. Pismo w rubryce jako wzmocnienie poczucia bezpieczeństwa. Znak o trwałości architektury

Krytyka także chce coś ustalić, ale zanim skończy, już chce ustalać coś zupełnie innego. Z pewnością tak nie postępują prawdziwi fachmani od fachwerku.

- 1 Egipt w tym miejscu to nie kaprys, a jeśli – to dawny kaprys prof. Porębskiego.
- 2 Zob. ASSMANN 2015, szczególnie rozdziały dotyczące „paradygmatu mnemotechniki kulturowej” celebrowanej i powtarzanej rytualnie.

* * *

Uszanujmy czcigodną tradycję historii sztuki. Sięgnijmy do niemieckiej szaty językowej początków tej dyscypliny. Zajmując się krytyką, pisząc nie bezkrytycznie (w pełnej zgodzie z literaturą zagadnienia), stajemy w sytuacji nazywanej przez dwa słowa: *Beruf*, *Berufung*. Pierwsze znaczy zawód, drugie – powołanie. W języku polskim bez popadania w śmieszność nie da się już posługiwać kategorią powołania, kiedy dyskutuje się ze specjalistami od dowolnych epok historii sztuki. Jest to strata nie tylko dla języka, ale i realna strata, uszczerbek, ubytek społeczny. Krytyka, uprawianie krytyki stara się taki proces opóźnić. Bywa donkiszoterią przekonaną, że walczy w obronie możliwie najszerzej (aż metafizycznie?) rozumianego prawa do wolności.

Pisząc recenzję krytyczną, natychmiast narażamy się na kontrowersje, na do głębną krytykę krytyki. Krytyka, nawet tylko artystyczna, nie pełni jedynie funkcji estetycznych, jest przykładem prostej (często emocjonalnej), szybko przebiegającej gry językowej, bez której nie uda się nam skutecznie udawać (nawet w kulturze tak zawalonej reklamą), że demokracja ma się w XXI wieku świetnie.

Pisząc recenzję, nie musimy czekać na recenzje recenzujących nas specjalistów, nic takiego nie może się wydarzyć, z braku w znanym nam kosmosie dostatecznej liczby specjalistów od dopiero co ujawnionego nowego obrazu świata. Spodziewać się powinniśmy co najwyżej retorycznego, (erystycznego nudnego) pojedynku na błyskotliwe riposty, miażdżące sprostowania, nasączone – *sans souci* – trucizną uściślenia.

Napisana recenzja musi pozostać czytelna na poziomie języka wspólnego, potocznego. Jeśli uda się nie rozbawić takim językiem specjalistów, można mówić o chwilowym sukcesie. To bardzo prosty system weryfikacji, o wiele prostszy niż czynnik opinii (dobrze ustalonej) środowiska o tym czy innym naukowcu.

Pisząc recenzję, można się ośmieszyć błyskawicznie, jak w komedii *dell'arte*, jak w *slapsticku*. Salwa szczerego śmiechu dosięga niezręcznego recenzenta (za jego plecami, jak w przyzwoitym westernie) w następnej chwili. To duża ulga wobec potężnych, przez dekady narastających napięć i głębinowych problemów, jakie niesie rzetelna, systematyczna twórczość naukowa.

* * *

Zróbmy choć mały krok w bok. Podejmijmy próbę odsunięcia krytyki na bezpieczną odległość od tego podziwu godnego, tytanicznego trudu poznawczego, w jakim łódzka historia sztuki (nauki o sztuce i kulturze) w znanym rytmie na trzy zmiany tka splot znaczeń i sensów tak gęsty, jaki onegdaj miały zwiewne chustki z fabryki Rosenblatta.

Ten numer „TECHNE” jest numerem letnim, uszanujmy aurę. Choćby z kalendarzowego powodu znajdziemy sobie (starym zwyczajem krytyki: na boku) coś przygodnego, konwencję na chwilę, nie na resztę kariery w stabilnym modelu finansowania.

Dla takiego wakacyjnego kaprysu nie ma się co wysilać, sięgnijmy po coś, może nie łotrzykowskiego, ale podobnie podejrzanej konduity. W *Psie Baskerwilów* pada kwestia dla krytyki ważna: „Moje pytanie być może pozostanie zawsze bez odpowiedzi”. Dla krytyki jest to do przyjęcia, daje szansę na udane życie w następnym sezonie. Dyskusja o haśle Emila Du Bois-Reymonda *ignoramus, ignorabimus* jako o akceptowanym warunku aktywności poznawczej bądź skandalicznie krępującym postęp nauki bezpodstawnym sloganem wybrzmiała dawno³. Dbajmy o kulturę, w której obok siebie mieszcza się zwolennicy obu poglądów. Konwencja detektywistyczna pozwala cieszyć się drobnymi przyjemnościami, jakich krytyka dostarcza. Świetnie piszącym (nawet o sztuce) robi wyobrażenie siebie w roli przytomnego, łebskiego detektywa, który w mig dopadnie, no właśnie – kogo dopadnie?⁴ Tu kończy się analogia. Krytyka jest opartą na spostrzegawczości zdolnością kojarzenia faktów, łączenia pozornych przeciwieństw, wskazywania na tropy przez innych przeoczone, ale w odróżnieniu od dzielnych detektywów i detektywek nie ratuje świata przed złem, chaosem, nawet kiczem i brzydotą. Nic z tych rzeczy. Krytyka jest po nic, co nie znaczy, że nigdy do niczego się nie przydaje, wręcz przeciwnie, przydaje się do niemalże wszystkiego, niestety.

* * *

Do samego końca XX wieku, a nawet w pierwszych dwu dekadach tego wieku często powtarzana była opinia, że relacje między głównym nurtem historii sztuki (czy badań nad sztuką) a krytyką artystyczną są relacjami dającymi się wyrazić tylko za pośrednictwem związków rządu. Oczywiście elementem nadrzędnym, reprezentującym całość, zgodnie z językową zasadą endocentryzmu decydującym o języku miała być historia sztuki⁵.

3 Przy czym zwięźle sformułowana przez Hilberta kontrteza: „Wir müssen wissen. Wir werden wissen”, nadal nieźle nazywa to, co nazywa się „prawdziwym duchem nauki” (a być może i po części humanistyki).

4 Adeptom (nie da się wykluczyć, że gdzieś żyją) krytyki można polecić opowiadanie Conan Doylea *Umierający detektyw*. Nie z powodu tytułu, ale „metodologii”. Uduje się zdemaskować rzeczywistość nie dzięki logice myśli, ale dzięki przebiegłości, hucpie o rozmiarach (jak na Londynie) epickich. Tropiący może posługiwać się zasadzką, prowokacją, kto wie czy nie oszustwem. W prostolinijnej, euklidesowej perspektywie etyki nie bardzo da się uzasadnić to, że tropiący prawdę (pofantazjujemy na całego: prawdę dzieła sztuki) może manipulować własnym otoczeniem, byleby tylko tę prawdę ujawnić.

5 Poznawczego galimatiasu dopełnia nadal bardzo silna tendencja, by w dwuwyzrazowej nazwie dyscypliny skupiać się na słowie „historia”. Jakby mogło to w magiczny sposób ochronić przed

Nie sposób bez aroganckiego ignorowania rzeczywistości nadal posługiwać się taką formułą opisu granic i struktury dyscypliny deklarującej badanie sztuki w 2023 roku⁶.

Być może kilkadziesiąt lat temu krytyka artystyczna była subdyscypliną historii sztuki. Być może w epoce Osęki, Porębskiego i Białostockiego wszystko było ustalone, każdy zajmujący się zawodowo sztuką doskonale znał swoją rolę, dobrze uświadamiał sobie, jakie jest jego miejsce w wielkim społecznym spektaklu dystrybucji znaczeń symbolicznych (ale i nader pragmatycznych)⁷. Dziś tak nie jest. Role co najmniej się pomieszały, jeśli nie odwróciły⁸.

„podejrzaną” subiektywnością, aleatorycznością i względnością sztuki i osadzić nawyki pozytywistycznej naukowości na stabilnym gruncie chronologii i „faktów”. Wybór powinien być dyktowany osobowością badającego. Jednak próby dyskredytowania (powiedzmy: patriarchalnej pobłażliwości dla) ujęć niefaworyzujących w sztuce faktów będą coraz bardziej kłopotliwe w kulturze wyczulonej (alergicznie reagującej?) na wykluczenia. Przy każdej okazji warto powtarzać: nie ma zgody na redukcję historii sztuki do zabytkoznawstwa. Choć kompetencja zabytkoznawcza każdemu zajmującemu się sztuką jest niezbędna.

- 6 Ponieważ badania naukowe są aktywnością poznawczą niemal w całości utożsamianą w kulturze Zachodu z działaniem instytucji, będzie się tak działo jeszcze przez dekady. Inercja poznawcza instytucji, mających stałe źródła finansowania, jest zwykle silna. Może jest wartością rosnącą w każdej w miarę stabilnej fazie kultury?
- 7 Trzeba wciąż próbować namawiać akademicką naukę o sztuce, by czasami (w wakacje choćby) oprócz niewzruszonej głębi spojrzenia badawczego ćwiczyła spoglądanie powierzchowne, by zerkając czasem choćby na obwoluty dawno zakurzonych książek. Na przykład na trzy obwoluty książek prof. Porębskiego: *Pożegnanie z krytyką* (1965), *Sztuka i informacja* (1975) i *Z. po-wieść* (1989) (il. 1, 2). By miała czas na czytanie krótkich wprowadzeń: „Dziś zatytułowałbym może tę książkę *Pożegnanie z pewną krytyką*, z taką, jaką uprawiałem, uprawialiśmy wszyscy w latach sześćdziesiątych” (cyt. za *Pożegnanie z krytyką*, Kraków 1983). Nawet najszczerzej wierzący (a fideizm mamy nad Wisłą i Wartą krzepki) w moc informacji w nauce badacze powinni zarejestrować kierunek ewolucji gatunków pisarskich, jaki te trzy pożółkłe obwoluty (zaprojektowane dla Wydawnictwa Literackiego przez Andrzeja Strumiłłę i Lecha Przybylskiego przy niewątpliwym zaangażowaniu autora) okrywają i zarazem odsłaniają. Trzeba próbować przekonywać, że marnie żyje się w czasach, kiedy wszyscy „uprawiamy” większość rzeczy dookoła tak samo. Krytyka jest po to, by zwiększać różnorodność, mnożyć subtelności, plątać proste rozwiązania. Na przykład takie, jakie wdrażano w nauce polskiej w epoce „małej stabilizacji” i następnej epoce „gwałtownego rozwoju” opartego na fascynacji potęgą informacji.
- 8 Choć i wtedy byle przypadkowy obraz potrafił wstrząsnąć pewnością poznawczą, zakwestionować siłę wzroku autorytetów. Chyba najbardziej znaną i najbliższą przygodowej konwencji detektywistycznej (jak z *Pana Samochodzika*) jest historia sprzed równo 59,5 roku. W październiku 1964 w czasie kwerendy na potrzeby *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* dwie młode historyczki sztuki Hanna Sygietyńska i Izabella Galicka zobaczyły na plebanii w Kosowie Lackim obraz *Ekstaza św. Franciszka*. Tak wspominała po latach to Izabella Galicka: „Badania doprowadziły nas – mnie i Hannę Sygietyńską – do napisania artykułu o tym obrazie do »Biuletynu Historii Sztuki«. To był efekt pracy nad tym płótnem oraz naszych wyjazdów do Bukaresztu, Budapesztu, Drezna – tam, gdzie mogłyśmy zobaczyć autentyczne obrazy El Greca i przeprowadzać analizy formalno-porównawcze.

PAP: Ten artykuł ukazał się w »Biuletynie Historii Sztuki« w marcu 1967 r. i nie wzbudził sensacji. Odezwy historyków sztuki był znikomy.

I.G.: Radość nie wybuchła. Wszyscy raczej uważali, że to niemożliwe – jakiś absurd, by gdzieś na podlaskiej plebanii znajdował się obraz tego mistrza – Greka z pochodzenia, ale hiszpań-

„TECHNE” to, sądząc po brzmieniu tytułu, doskonałe pismo na prorocтва. Proszę bardzo: przynajmniej w Polsce w trzeciej dekadzie XXI wieku rolę nadrzędną wobec historii sztuki pełnić będą te rodzaje aktywności w mediach społecznościowych, te zdolności komunikacyjne, które odwołują się do tradycji i języka krytyki. Lepiej będą się miały wypowiedzi, które, choćby z racji nasączenia specyficznymi emocjami, okażą się trudniejsze do imitowania przez szybko gadające maszyny.

Nie będzie to zwrot tak przemyślany i schludny jak ten sprzed lat 300, z Królewca, kiedy nagle, w krótkim czasie oświecona Europa, Ameryka (i kilka miast w imperium rosyjskim) zaczęły dostrzegać wyraźną różnicę między *Vernunft* i *Verstand*, a nieprzeparate, szczerze, powszechne pragnienie prywatnej wolności zyskało na wiek wieków bezpieczną przystań na gruncie śmiało filozofującej estetyki (także na UŁ). Tego nie ma się co spodziewać.

Mówiąc o dominacji języka krytyki, mam na myśli jej cechy najgorsze: skłonność do chuligaństwa, godną wielkich stadionów ludyczną emocjonalność, kolkwalny, niewyparzony jęzor bardzo szybko chlapiący co popadnie, w końcu ukrytą za tym mocnym makijażem sprytną, wyrachowaną intencjonalność, dobrze orientującą się w sytuacji i wiedzącą, w którą stronę najlepiej się poruszać

skiego malarza z wyboru. To zdawało się jakimś wymysłem. Przyznam, że cierpiałymy z tego powodu. Na dodatek sprawa ujrzała światło dzienne tylko dlatego, że jeden z łódzkich dziennikarzy PAP nie miał tematu i udał się do biblioteki. Zajmował się kulturą i zobaczył numer BHS otwarty akurat na naszym artykule. Przeczytał i pomyślał, że to jest bomba i że to news. Napisał depeszę i nadał ją, ale ponieważ to było w przeddzień 1 kwietnia – wszystkie redakcje potraktowały to jako żart primaaprilisowy. Tylko »Trybuna Ludu«, »Słowo Powszechne« i nie wiadomo czemu – »Dziennik Bałtycki« poważnie potraktowały tę informację i posłały swoich dziennikarzy i fotoreporterów do Kosowa Lackiego. Wtedy się zaczęło... Rzeczywiście przez miesiąc cała Polska o tym mówiła, wszystkie media podchwyciły ten temat. Na plebanię przyjeżdżały samochody z całej Polski, tworzyły się kolejki odwiedzających ten obraz. Zdarzały się nawet stłuczki na tej wąskiej drodze do Kosowa Lackiego.

To zainteresowanie obrazem szło jednocześnie w parze z kpinami z nas. Profesor Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego, w pierwszej chwili mówił dziennikarzom, że jest zainteresowany, tylko musi tam posłać swoich specjalistów. Kiedy pojechali do Kosowa Lackiego, orzekli, że trzeba wprawdzie dać do konserwacji ten obraz, ale uważali, iż jest źle namalowana ręka, głowa... Wszystkiemu temu dał świetnie wyraz Ludwik Jerzy Kern w swojej *Balladzie dziadkowej o odkryciu obrazu*. W »Przekroju«, gdzie pisał, że »zjechały się głowy uczone / i wygłaszały swe opinie cenne / każdy odmienne» (il. 4). »A myśmy zostały »Elgreczynkami«, dwiema młodymi paniami». To jest historia o spostrzegawczości, o intuicji, a także o niewzruszonej pewności tego, co możliwe. Wtedy niemożliwe okazało się prawdziwe. Oczywiście rozstrzygnęła ostatecznie odkryta w czasie konserwacji w pracowni prof. Bohdana Maconniego sygnatura i komisja powołana w 1974 (z udziałem m.in. prof. Jana Białostockiego, prof. Juliusza Starzyńskiego). Nauka o obrazach nie może opierać się na kapryśnej sile wzroku, który przypadkiem zahacza o zakurzony obraz: „Przed wszystkim był bardzo brudny, a całe jego partie były przemalowane, zwłaszcza nieba. Te jego charakterystyczne chmury, które teraz tak pięknie na obrazie wyglądają, były ledwo czytelne. Trzeba było wtedy mieć troszeczkę »rentgena w oku«, by dostrzec i wyobrazić sobie, co znajduje się pod tymi brudami i warstwami przemalowań. Ale ten obraz tak nas zauroczył, że postanowiliśmy popracować nad nim” (cyt. za: rozmowa z I. Galicką w II PR).

w tym momencie⁹. Krytycyzm jako nawyk powszechny, jako *habitus*, jest sprzymierzeńcem populizmu. Zwrot krytyczny w myśleniu, filozofia krytyczna czy „tradycyjna teoria krytyczna” (sięgając do Horkheimera)¹⁰ były satelitami (i akuszerkami) ruchów społecznych formujących świat, jaki znamy. We wschodniej części Europy pamiętamy, że słusność deklarowanych celów i częste powoływanie się na teorię krytyczną nie chroni przed całkowitym zagubieniem.

* * *

Nie jest zdolność do krytyki jakąś łaską ewangeliczną, darem uszczęśliwiającym wybrańca i jego otoczenie. Jest dziś czymś oczywistym, powszechnym, walającym się po oceanach, łąkach i ulicach jak plastik¹¹. Historia sztuki może w swoim belwederku – czy letnią porą przed nim – w spokoju cyzelować gęste loczki metodologii, raczej nikt jej niepokoił nie będzie, bo i po co¹². Dookoła niej faluje ocean obrazów, niekontrolowany w całości przez nikogo. Zaczyna wirować nowy żywioł, w którym – niezależnie od tego, czy sztuka nas interesuje czy kompletnie jej nie zauważamy – wszyscy się co najmniej od dekady unosimy. Skokowy wzrost liczby obrazów (w każdym dającym się zwielokrotnić przez technologie znaczeniu), z jakimi konfrontuje wszystkich nas codzienność, jest chyba najważniejszym czynnikiem decydującym o zmianach w atmosferze naszego wczesnego antropocenu. Skutki takiej zmiany bada pół tuzina dyscyplin i grup nauk, od społecznych przez psychologię, antropologię, politologię, ekonomię, po takie humanistyczne ostańce jak filozofia, medioznawstwo, kulturoznawstwo etc. Podobno nawet konserwatywny kardynał Ratzinger w wieloletniej pracy naukowej z zakresu teologii dogmatycznej doceniał rolę obrazu.

Historia sztuki w swoim malowniczym zaciszu na boki nie zerka. Życie w rezerwacie to nie jest zły pomysł, o ile wielkość społeczności nie przytłacza wielkości takiego przytulnego ustronia, a otaczająca kultura z sympatią odnosi się do grup rekonstrukcyjnych. Fakt, nie za bardzo da się taki pomysł na status quo dyscypliny prezentować jako innowacyjny, rozwojowy etc. Dla takich środowisk, które chętnie przyznają się do osadzenia w tradycji awangardowej, rezerwat

9 Ta cecha pozwoli na wykorzystanie wielu doświadczeń ze wspomnianej epoki koryfeuszy krytyki artystycznej, końcowego PRL-u i początków III RP.

10 Oczywiście jako „radikale Vernunftkritik”, zob. DOYÉ/DEUSER 1990, s. 85–86.

11 Skup, segregacja i recykling emocji krytyce towarzyszących formuje w bardzo wielu kulturach cykl aktywności politycznej.

12 Jedyne (być może złudne) niebezpieczeństwo wiąże się z tym, że nie będzie miała komu opowiedzieć o swoich przemyśleniach. A jakaś sroga frekwencyjna komisja przyczepi się do zbyt wyrafinowanych proporcji między liczbą uprawiających historię sztuki a liczbą korzystających z plonów (np. w ramach studiów II stopnia). Slogan z czasów powstawania UŁ „nauka w służbie ludu” nadal będzie miał znaczenie jako argument w najbliższych latach.

może być pewnym kłopotem, bo odruchem awangardy było wrywanie się za horyzont, z motyką na słońce¹³.

Nie martwmy się o innych. W Łodzi – trzeba wyraźnie powiedzieć – histo-



2. Prof. Mieczysław Porębski z filiżanką, prof. Wanda Nowakowska z grupą (w Muzeum Sztuki, zdjęcie z archiwum MS podpis: „Wystawa oświatowa z reprodukcji. Z lewej Wanda Nowakowska (Dział Naukowo-Oświatowy)”

ria sztuki ma się bardzo dobrze, w ujęciu parametrycznym doskonale. Oby tak było zawsze.

Nie powinna takiej błogości zbyt zamącić propozycja zwrócenia uwagi na krytykę, krytykę chaotycznie rozglądającą się po zdumiewających sekwencjach wpadających na siebie obrazów. Obrazów w każdym sensie – od sceny mentalnej po równie czasem płaski plakat i najczęściej jeszcze bardziej płaski zrzut z ekranu. Krytyka jest emocjonalna, krytyka jest nienaukowa, ale z pewnością nie jest pozbawiona funkcji eksplanacyjnej, próbującej zrozumieć nie tylko otoczenie, ale i to, co dzieje się w prywatności krytykującego. Nieignorowania roli i znaczenia obserwatora humanistyka od dekad może się uczyć choćby od dzisiejszej fizyki. Każda próba opisu nieprzeciwstawiającego sobie dogmatycznie obiektywności i subiektywności jest cenna. Pozwala lepiej uporać się z poczuciem alienacji (il. 3), dziedzictwem prób konsekwentnego ustanowienia raz na zawsze rządów oświeconego Rozumu¹⁴.

13 Jak pamiętamy w głębokim (choć odczuwanym latem na „daczy”) przekonaniu o rychłym nad tym Słońcem zwycięstwie, zob. *Zwycięstwo nad słońcem*, Wikipédia, https://pl.frwiki.wiki/wiki/Victoire_sur_le_soleil (dostęp: 20.06.2023)

14 Także rozumianego jako „subiektyver Ratio” z *Zur Kritik der instrumentellen Vernunft* Horkheimer.



3. Zdjęcie z jednego z wczesnych objazdów naukowych

* * *

Życie w rezerwacie i poza nim może być równie dobrym pomysłem, istotne, by nie było to życie w poczuciu radykalnej odmienności, wpływające na uszczelnianiu granicy między sobą a światem. Sprzyja temu konfrontowanie się poprzez krytykę z tempem, w jakim przed naszymi zdumionymi oczami zjawiają się nowe obrazy, „wypowiedzi artystyczne” etc. W kulturze Zachodu (nie tylko „na okcydentalistycę”) wciąż skłonni jesteśmy uznawać, że „wypowiedź jest podstawowym rysem myślenia”¹⁵. Czym jest rys myślenia i jak każdy nowy „rys” opisać, to właśnie powinna nieustannie sprawdzać krytyka.

Instytut historii sztuki niezajmujący się praktykowaniem krytyki jest czymś analogicznym do instytutu fizyki niezainteresowanego prowadzeniem eksperymentów. Fakt, wyniki eksperymentów mogą irytować, nie pasować do dopiero co przyjętego światopoglądu, przeczyć teorii, a nawet psuć statystyki. Cóż, gdyby rzeczywistość była tak harmonijna jak w bajkach, mitach, programach politycznych, tego rodzaju niejasne, często kompulsywne aktywności jak sztuka dawno nie były do niczego potrzebne. Wystarczyłoby dobrze steoretyzowane *techné*.

Miejmy nadzieję, że uda się częściej w „TECHNE” czytać recenzje ze wszystkimi ich oczywistymi wadami.

* * *

15 HEIDEGGER 2017, s. 138.

Ludwik Jerzy Kern

GŁOS DZIADKOWY O L. GREKU

W jednej dalekiej krześcijańskiej parafii,
Cud niezwykajny właśnie się przytrafił,
Przyuwały dwie młodziutkie panie
Obraz na ścianie.

*

Podniosły zaraz naukowy raban,
Dziadek się nie zna, bo dziadek jest caban,
Powstała z tego dość grubaśna teka,
Że to L. Greka.

*

Ruszyły biegiem zaraz w tamtą stronę
Specyjalisty i inne uczone
I wygłaszały swe opinie cenne,
Kaźden odmienne.

*

Jeden, że ręka całkiem nietypowa,
Drugi, że znowu nie najkławsza głowa,
Trzeci, że głowa od bidy obleci —
Całkiem jak dzieci.

*

Skłęły się dosyć, tyle że uczenie,
Nawet z Giszpanii przyszło zaświadczenie,
Że to L. Greka będzie murowane,
Na niewidziane.

*

Żyć się już całkiem nie da na plebanii,
Takie ci tłumy wała, moja pani,
Kaźden udaje, że wstąpił na mleko,
Przez te L. Greko.

*

Rzucają ludzie swoje interesy,
Jadą Trabanty, jadą Mercedesy,
Widać dopiero jak głęboko sięga
Sztuki potęga.



*

Dziadek się trzyma, ale mówiąc szczerze,
W końcu się chyba dziadek też wybierze,
Ktoś wreszcie stanąć musi przed portretem
Z autorytetem.

Postulat zwiększenia znaczenia roli krytyki w codzienności łódzkiego IHS jest propozycją, by ogon zaczął machać psem. Cóż w takim spontanicznym machaniu złego? Dla uspokojenia bardziej akademickich osobowości warto przypomnieć, że nie będzie to pierwszy ogon, który zacznie merdać dyscypliną.

Wąsko i konkretnie jak w archeologicznym wykopie na łódzkim gruncie przypomnijmy, że: „Dzisiejszy Wydział Filozoficzno-Historyczny UŁ powstał w 1952 roku i jest jedną z najstarszych jednostek Uniwersytetu Łódzkiego”¹⁶. W tym samym roku zlikwidowano historię sztuki, jak i kierunek na UŁ, a Katedra aż do 1992 stała się częścią Instytutu Historii. Nie trzeba być wyjątkowym znawcą historii Europy Wschodniej, by budowany na początku lat 50. w robotniczym mieście uniwersytet powiązać z dobitną, ostrą (i oczywiście filozoficznie dialektyczną) perspektywą władzy, sprawnie skupiającej społeczną uwagę na „wspólnych celach”, na nieograniczonym (i precyzyjnie mierzonym w metrum pięciolatek) „postępowym rozwoju”¹⁷. Skupmy się na opisie tego pierwszego (w historii UŁ) i chyba jak dotąd najgrubszego ogona machającego wedle własnego widzimisię całym ciałem uniwersyteckim. Jest on dostatecznie oddalony od naszej aktualności, by w archiwistycznym afekcie można było delektować się wszystkimi smaczkami i zapomnianymi faktami tamtego czasu (il. 2). Przesadne akcentowanie pewnych podobieństw między ogonem dialektyczno-postępowym a nowszymi, jakie wyrosły w okolicy uniwersytetu już po 1989, czy nawet po 2000¹⁸ i 2020¹⁹, z pewnych nie tylko retorycznych, ale i głęboko dialektycznych względów należy latem 2023 roku uznać za niewskazane.

16 Wydział Filozoficzno-Historyczny, Uniwersytet Łódzki, <https://www.wydzilhist.uni.lodz.pl/> [data dostępu: sobota, przedpołudnie].

17 Postępowy rozwój to jeden z najbardziej przełomowych ludzkich wynalazków dający się dzięki m.in. *techne* zrealizować. Płyną stulecia, zmieniają się ujęcia i ornamenty obramowujące jak heraldyczne trzymacze, a sedno pozostaje to samo, skupione na wytwarzaniu hierarchii: „postępowy rozwój, rozwój od szczebli niższych do wyższych, od prostego do złożonego. [...] Idei postępu przeciwstawia się najrozmaitsze teorie wiecznego ruchu cyklicznego społeczeństwa, powrotu do stanu pierwotnego itd. [...] Tylko w teorii marksizmu-leninizmu idea postępu znajduje prawdziwie naukowe uzasadnienie. [...] Nosicielem postępu jest przodująca klasa występująca przeciwko konserwatywnym, reakcyjnym siłom społeczeństwa, które wstrzymują jego postępowy rozwój. [...] istnieją niczym nieograniczone możliwości postępu społeczeństwa, rozkwitu sił wytwórczych, nauki, sztuki i kultury”, cyt. za: *Krótki słownik filozoficzny 1955*, s. 516–517.

18 „Przyjęta w 2000 roku strategia lizbońska, która zakładała, że Europa przegoni technologicznie USA, zakończyła się spektakularną porażką”, cyt. za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Strategia_lizbo%C5%84ska [dostęp: sobota, zaraz po południu].

19 *Nowy europejski Bauhaus*, Serwis Rzeczypospolitej Polskiej, <https://www.gov.pl/web/kultura/nowy-europejski-bauhaus>.

Bibliografia

- ASSMANN 2015 – Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa 2015.
- DOYÉ/DEUSER 1990 – Sabine Doyé, Hermann Deuser, *Kritische Theorie I*, [w:] *Theologische Realenzyklopädie*, red. Hors Robert Balz *et al.*, Berlin–New York, 1990, Bd. XX, s. 81–90.
- HEIDEGGER 2017 – Martin Heidegger, *Co się zwie myśleniem*, przeł. Janusz Mizera, Warszawa 2017.
- Krótki słownik filozoficzny 1955* – *Krótki słownik filozoficzny*, red. Marek Rozental, Paweł Judin, Warszawa 1955.